

## **Przygody czarnych ptaków cz. IV – Zając w tarapatach**

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowili wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano, pożegnali się z wróbelkiem, któremu pomogli pokonać stracha na wróble i polecili w sobie wiadomym kierunku formując ptasi klucz. Lot przebiegał bez zakłóceń. Co pewien czas ptaki zmieniały przewodnika, który prowadził ekipę. Właśnie przyszedł czas na zmianę. Na czoło wysunął się łabędź Ester.

Ester bardzo lubił przewodzić. Wiedział, że prowadzenie lotu to bardzo odpowiedzialne zadanie. Młody łabędź, mimo że były to jego początki w przewodzeniu, radził sobie dobrze. Wykazywał się w takich okolicznościach wyostrzoną uwagą. Z wysokości bacznie obserwował całe otoczenie. Właśnie zauważył coś dziwnego. W oddali, na leśnej polanie można było dostrzec zająca. To, co zdziwiło Estera, to był fakt, że zając był uwiązany liną do kołka, wokół którego biegał. O tym dziwnym zjawisku postanowił poinformować swoich współtowarzyszy.

- Patrzcie, tam na dole na polanie biega uwiązany domowy zając.  
- Zające nie są udomowione, to chyba raczej jest królik – stwierdził Kordek.

- Ale co by robił domowy królik na leśnej polanie z dala od domów, w dodatku na uwięzi? – poddał w wątpliwość pochodzenie zwierzęcia Rakul.

- Musimy się temu przyjrzeć bliżej – powiedział Ester.

Widząc akceptujące kiwnięcia głowami ze strony swoich współtowarzyszy, Ester zaczął obniżać lot i zataczać koła nad polaną.

- To chyba zając zawodnik. Cały czas biega w koło, jakby przygotowywał się do jakiś zawodów – zauważył Kordek.

- Raczej zając opętany, który na uwięzi jest trzymany, by nie stratował innych – nową teorię wysunął Rakul.

- To jest bardzo zagadkowe. Proponuję wylądować i dowiedzieć się dokładnie, dlaczego zając tak dziwnie się zachowuje – powiedział Ester.

Ptaki wylądowały w pewnej odległości od biegającego wkoło zająca. Chyba brały pod uwagę wariant, w którym mogłyby być stratowane przez zająca. Małymi krokami, powoli zbliżały się do pierścienia wydeptanego przez pędzącego zająca. Mimo, że byli już całkiem blisko, zając nie zauważał ich. Zachowywał się tak, jakby przed czymś panicznie uciekał.

- Musimy go jakoś zatrzymać, by móc zamienić z nim chociaż parę słów – zauważył Ester.

- Proponuję podciąć mu nogi – ten dość brutalny sposób zaproponował Rakul.

- Może bardziej bezpiecznie będzie zająć mu drogę – zaproponował Kordek.

- Tylko kto będzie na tyle odważny, a raczej nierozważny, że to uczyni – skrytykował pomysł Rakul.

- Ja spróbuję – z odwagą w głosie odezwał się Ester. Nie namyślając się długo, zapewne głównie dlatego, by się nie rozmyślić,

szybko stanął na wydeptanym przez zająca pierścieniu. Nim dwaj pozostali kompani zdążyli zareagować, zając właśnie dobiegał do łąbiedzia i jakby nigdy nic, przebiegł po nim nie zwracając na niego uwagi i przewracając go na ziemię. Kordek i Rakul szybko rzucili się na pomoc i zabrali łąbiedzia. Esterowi nic się nie stało, ale nie osiągnął celu. Zając ciągle biegał jak szalony. Trzeba było wymyśleć inny sposób. Kordek zaproponował:

- Na hasło „teraz” wszyscy rzucimy się w pogoń za zającem i powalimy go na ziemię.

Propozycja nie wzbudziła zachwyty, jednak przy braku lepszego rozwiązania problemu pędzącego zająca, wszyscy się zgodzili. Poczekali, aż zając będzie ich mijał i wówczas rzucili się w pogoń. Sytuacja nie wyglądała najlepiej, ponieważ trudno było dogonić zająca. Zamiast go doganiać, ptaki widziały, jak zając coraz bardziej się oddalał. Po pewnym czasie ptaki zauważyły, że zamiast doganiać zająca to on ich właśnie dogania. Był już tuż za ich plecami. Ptaki biegly szeroko rozstawione, co utrudniało zającowi ich ominięcie. Musiał zatem zwolnić dostosowując się do ich tempa. Ptaki coraz bardziej słabły i zwalniały bieg, aż wszyscy się zatrzymali, łącznie z zającem. Wówczas Kordek, sapiąc ze zmęczenia odwrócił się do zająca i zapytał.

- Zającu, czy możesz nam wytłumaczyć, dlaczego tak biegasz wkoło na tym sznurze?

- To nie jest zwykły sznurek, to są sidła zastawione przez złych ludzi. Wpadałem w nie i nie mogę się z nich wydostać. Miałem nadzieję, że biegnąc w końcu uda mi się zerwać linę. Niestety, biegam już tak godzinę i nie udaje mi się. Marny mój los – po tych słowach zając zaczął szlochać. Ptaki dopiero teraz zrozumiały dziwne zachowanie zająca. Uzmysłowały sobie, że sprawa jest poważna i postanowiły mu pomóc. Nie wiedziały jednak, jak mają tego dokonać. Sprawdziły linę. Ta wyglądała na bardzo mocną i trudną do przerwania. Wówczas Ester zwrócił uwagę na kołek wbity w ziemię, do którego była zaczepiona lina.

- Może uda nam się go wyciągnąć – zaproponował.

Ptaki swoimi dziobami chwyciły za kołek, jednak ten siedział mocno.

- Może spróbujemy go wykopać z ziemi – kolejną propozycję zgłosił Ester. Ptaki tym razem użyły swoich dziobów do kopania w ziemi. Wykopały wokół całkiem spory dół. Kołek zaczął się ruszać, ale ciągle jeszcze nie chciał wyjść z ziemi. Kordek dostrzegł szansę wyciągnięcia kołka. Zauważył, że wszyscy powinni przechylić go w jedną stronę, a zając w tym czasie powinien biec w tym kierunku by szarpnąć mocną liną. Zając najwyraźniej załapał, o co chodzi, bo od razu zaczął biegać najszybciej jak umiał. Ptaki ledwie zdążyły nachylić kołek. Pomysł okazał się bardzo skuteczny. Kołek wyskoczył z ziemi, a zając chyba nawet nie poczuł szarpnięcia, bo nie zatrzymując się biegł dalej.

- No to mamy kolejny problem z zatrzymaniem zająca – powiedział Ester i wzbił się do lotu za zającem. Podobnie uczynili Kordek i Rakul. Ciągniony przez zająca kołek zakleszczył się między dwoma kamieniami

zatrzymując w ten sposób zająca, który wywrócił się zatrzymany naprężoną liną. Ptaki przysiadły wokół niego, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Zając ocknął się i z bardzo smutną miną powiedział.

- Biegłem z całych sił, szybciej już nie mogę

Zając najwyraźniej nie zorientował się, że jest już wolny.

- Zajączku, jesteś już wolny Kołek wyskoczył z ziemi. Teraz zaklinował się wśród kamieni – pocieszył Ester.

Wszyscy udali się do kamieni, by odblokować kołek. Zauważyli, że tuż przy kołku lina jest nacięta. Kamienie miały ostre kandy. Była zatem szansa, by uwolnić zająca również z liny, którą był uwiązany. Rakul i Kordek chwycili linę razem z zającem i delikatnie ciągały ją, oczywiście razem z zającem po rantach kamienia. Był to dosyć śmieszny widok, przynajmniej tak uważał Ester, który się im przyglądał. Zającowi nie było do śmiechu. Przynajmniej do czasu, kiedy lina puściła ostatecznie go uwalniając. Co się wówczas działo? Tak wysoko skaczącego do góry zająca to chyba jeszcze świat nie widział.

- Trzeba chyba będzie wprowadzić dodatkowy znak w lotnictwie „Uwaga na wysoko skaczące zające” – zażartował Ester, którego ciągle trzymał się dobry humor.

Wszyscy byli bardzo weseli, ale też bardzo zmęczeni. Akcja ratowania zająca kosztowała ptaki dużo wysiłku. Zając, który właśnie przestał podskakiwać, zaczął dziękować i obściskować wybawców, czym wycisnął z nich resztkę sił. O dalszej podróży trzeba było zapomnieć. Zresztą zaczęło się już ściemniać i czas było szukać schronienia. Zając zaproponował własną norkę, lecz ptaki raczej preferowały nocleg na powierzchni ziemi niż pod jej powierzchnią. Za to nie wzgardziły pyszną marchewką, jaką poczęstował ich zając na kolację. Ptaki zjadły ją z apetytem. Ratując zająca zapomniały o posiłku, a potrzebowały coś pożywnego do jedzenia, by nabrać sił przed dalszą podróżą na zaślubiny królewskiego czarnego ptaka. Jakże ich jeszcze spotkają przygody? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.

### **Przygody czarnych ptaków cz. V – Zagubiona sarenka**

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano, pożegnali się z zającem, którego uratowali z sideł i polecili w sobie wiadomym kierunku. Mieli opóźnienie w podróży, więc dokładali wszelkich starań, by lecieć jak najszybciej. Lecieli blisko siebie formując ptasi klucz. Lecieli tak blisko, że doskonale słyszeli szelest własnych skrzydeł. Co pewien czas ptaki zmieniały swoją kolejność. Przewodnik miał najtrudniejsze zadanie. Musiał pokonywać główny opór powietrza. Właśnie przyszedł czas na zmianę. Na czoło wysunął się łabędź Ester. Był najmłodszy z ekipy. Gdy był wystawiany na początek, zawsze rozpierała go duma. Starał się jak najlepiej wypełnić to zadanie. Wsłuchiwał się w dochodzący szelest skrzydeł lecących z tyłu Kordka i Rakula, by utrzymać równe tempo i w ten sposób jeszcze bardziej przyśpieszyć lot.

Wyteżając słuch Ester miał wrażenie, że oprócz świstu łopocących na wietrze skrzydeł, słyszy jeszcze inne dziwne dźwięki. Przypominały one cichy płacz. Ester oglądał się w kierunku współtowarzyszy lotu, ale ci mieli się dobrze. Żaden z nich nie wykazywał oznak smutku ani słabości. Tymczasem odgłosy płaczu były coraz bardziej wyraźne. Ester szybko zorientował się, że pochodzą z ziemi, a ich siła ciągle narastała. Słyszały już je wszystkie ptaki i wszystkie zastanawiały się nad źródłem ich pochodzenia.

- Zdaje się, że ktoś wyraźnie potrzebuje pomocy - zauważył Ester  
- Być może ktoś był niegrzeczny i dostał zasłużone lanie, a teraz lamentuje z tego powodu – własną teorię wydarzeń zgłosił Kordek.  
- Stawiam, że chodzi po prostu o próbę głosu, pewnie jakiś śpiewak ćwiczy przed koncertem – włączył się do dyskusji Rakul.  
- Nie dowiemy się, nim tego nie sprawdzimy – powiedział Ester, próbując w ten sposób zachęcić pozostałych do wylądowania i zbadania źródła dziwnego dźwięku.

Kordek i Rakul trochę się wahali, wszyscy byli bowiem spóźnieni, ale ciekawość i nad nimi wzięła górę, więc zgodzili się na lądowanie. Ester skierował lot w stronę źródła dźwięku. Był on coraz wyraźniejszy, jednak w dalszym ciągu nie wiadomo było kto i dlaczego tak hałasuje. Wszystko wskazywało na to, że dźwięk dochodził z rosnącego samotnie na wzgórzu drzewa. Było ogromne, miało gęstą koronę. Ptaki zdecydował się wylądować na jego czubku.

- Chyba miałem rację. Jakiś ptak śpiewak ćwiczy głos pośród gałęzi – z dumą oświadczył Rakul.

- Jeśli to prawda, to z takim głosem sukcesu mu nie wróżę – trochę ironicznie wtrącił Kordek.

W dalszym ciągu, wśród gęstych konarów i mnóstwa liści nikt nie dostrzegł autora dziwnych odgłosów. Ptaki powoli, przeskakując z gałązki na gałązkę, zapuszczały się w głąb korony drzewa. Zniżyły się aż do podstawy korony nie znajdując nikogo. Mimo, iż ptaki uważnie rozglądały się wokół siebie, ciągle nie były w stanie zlokalizować źródła uporczywego dźwięku. Wówczas Ester spojrział w dół i zauważył tam leżącą małą sarenkę. To właśnie ona przeraźliwie płakała robiąc w całej okolicy strasznie dużo hałasu.

- Cóż takiego się stało, że tak strasznie płaczesz? – spytał sarenki Ester. Niestety, pytanie Estera zostało zagłuszone przez głośny płacz sarenki.

- Spróbujmy krzyknąć wszyscy razem, to może nas usłyszysz – zaproponował Kordek.

- Dobry pomysł, krzyknijmy razem ... hej sarenko – kontynuował Rakul. Ptaki przygotowały się, i na znak krzyknęły z całej siły.  
- Hej, sarenko!

Przyniosło to zupełnie nieoczekiwany skutek. Sarenka nie usłyszała ich. Ale wydzierające się z całej siły ptaki straciły równowagę i spadły z drzewa właśnie na sarenkę. Była to trochę bolesna metoda, ale bardzo skuteczna. Nie dość, że ptaki zwróciły na siebie uwagę, to sprawiły

również, że sarenka zamilkła. Takiej szansy nie można było zmarnować. Ester czym prędzej powtórzył zatem pytanie.

- Cóż takiego się stało, że tak strasznie płaczesz, sarenko?
- Zgubiłam się mamie i nie wiem gdzie ona jest, leee ...! – mówiąc to sarenka zaczęła znowu popłakiwać.

Aby temu zapobiec Kordek szybko zadał sarence kolejne pytanie.

- Opowiedz dokładnie kiedy to było i jak to się stało. Sarenka trochę uspokojona zaczęła opowiadać.

- Tak jak codziennie wyszłyśmy z mamą na śniadanie na polanę. Mama skubała trawkę, ja skubałam trawkę. Było mgliście. W pewnym momencie zauważyłam, że mamy nie ma, wokół mnie była tylko mgła. Myślałam, że jest przede mną. Szybko ruszyłam do przodu, ale mamy nie było. Wystraszyłam się i zaczęłam biec do przodu. Ale mamy ciągle nie było. Błąkam się od rana, a mamy nigdzie nie ma. Znalazłam ten wzgórek, mając nadzieję, że z niego wypatrzę mamę. Nic z tego. Ja chcę do mamy, leee ...!

Sarenka znowu zaczęła popłakiwać. Tym razem Rakul pośpiesznie zadał kolejne pytanie.

- To może jeszcze powiesz, gdzie mieszkasz, jak się nazywasz.
- Mieszkam w lesie, nazywam się Bombi, leee ...!

Kordek widząc, że technika krótkich pytań nie przynosi oczekiwanego rezultatu zadał pytanie, którym w zdumienie wprowadził nie tylko sarenkę, ale także Estera i Rakula.

- A dlaczego deszcz pada z góry na dół, a nie z dołu do góry? Bombi nie знаła odpowiedzi na to pytanie, zaczęła się zastanawiać, zastanawiać i zastanawiać. Najważniejsze było to, że przestała płakać. Nastąpiła długo wyczekiwana przez ptaki cisza. Tylko w oddali słychać było ciche popłakiwanie, które to odgłosy ptaki uznały za rozchodzące się echo.

- Mamę trochę spokoju na obmyślenie nowego planu, co mamy dalej robić? – Kordek powiedział do swoich towarzyszy podróży.

- Słyszycie to echo, jakoś dziwnie długo się utrzymuje i wcale nie cichnie – z zdziwieniem zauważył Ester wsłuchując się w dochodzące z oddali delikatne popłakiwania.

- Bombi, czy ty przypadkiem nie masz brata bliźniaka, który również się zgubił mamie? – Rakul zapytał sarenkę.

Nie było to mądre posunięcie, ponieważ właśnie Bombi przypomniała sobie o swoim problemie i znowu przymierzała się do płaczu? Ester postanowił jednak wykorzystać ostatnią chwilę ciszy i wzbił się w górę, informując pozostałych.

- Polecę za dźwiękiem sprawdzić, kto tym razem wzywa pomocy i wrócę z odpowiedzią.

Ester odleciał, a Kordek i Rakul zajęli się wymyślaniem kolejnych niemądrych pytań, którymi mogliby zająć Bombi, odwodząc ją od chęci płaczu. Na szczęście Ester dosyć szybko wrócił. W dodatku wrócił nie sam. Razem z nim pojawiła się mama sarenki. Bombi była bardzo

szczęśliwa. Podskakiwała, przytulała się do mamy, nie odstępowała jej na krok. Okazało się, że słyszany płacz w oddali to nie było echo, ale właśnie mama sarenki, która również rozpacziała z powodu zagubienia swojego dziecka. Mimo, że Bombi głośno płakała, mama jej nie słyszała, bo sama również głośno płakała. Bombi również nie słyszała płaczu mamy, bo sama tak hałasowała, że nawet ptaki nie mogły nad nią zapanować.

- Wszystko dobre, co się cicho kończy – zażartował Rakul. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z pomyślnego zakończenia tej historii. Wszyscy byli również zmęczeni. Cisza, jaka zapanowała dodatkowo wprowadziła senną atmosferę. Słońce znikало za horyzontem, co oznaczało, że najwyższy czas szukać schronienia. Rozłożyste drzewo doskonale nadawało się na nocleg. Sarenki z wdzięczności za okazaną pomoc zaproponowały dotrzymanie im towarzystwa. Mama sarna snuła opowiadania o swoich przygodach, jakie ją spotykały, gdy była małą sarenką. Mimo, że opowiadania były bardzo ciekawe, ptaki szybko zasnęły. Wiedziały, że muszą nabrać sił przed dalszą podróżą na koronacji królewskiego czarnego ptaka. Jakie ich jeszcze spotkają przygody? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.

### **Przygody czarnych ptaków cz. VI – Zagubione gołębie**

Trzy ptaki, czarny łąbędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano, pożegnali się z sarenką i jej mamą, którym pomogli się odnaleźć. Ptaki miały opóźnienie w podróży, więc jak najprędzej wzbiły się wysoko w poszukiwaniu właściwych prądów, które pomogą im szybko dotrzeć do celu. Inną metodą na przyspieszenie lotu, z jakiego korzystają ptaki, to lot w kluczu. Co pewien czas ptaki zmieniały kolejność, by dać wytchnienie przewodnikowi. Ptak, który prowadził klucz, musiał pokonywać główny opór powietrza. Właśnie przyszedł czas na zmianę. Na czoło wysunął się łąbędź Ester. Zawsze cieszył się, gdy przychodziła jego kolej. Był najmłodszy z całej ekipy, dokładał jednak wszelkich starań, by nie zawieść swoich towarzyszy. Starał się utrzymać kurs dbając jednocześnie, by poruszać się w powietrznym tunelu. Wymagało to dużej umiejętności nawigowania. Ester co chwila oglądał się w kierunku lecących z tyłu Kordka i Rakula, by kontrolnie sprawdzić, czy nie zboczył z kursu. Byli oni dużo bardziej doświadczeni. Zapewne zauważyliby, gdyby było coś nie tak.

Tymczasem trasa ich lotu zbliżała się do niewielkiego miasteczka. Było ono coraz bardziej widoczne na horyzoncie. Ester nie wiedział, czy powinien je ominąć, czy też przelecieć nad nim, tak jak niosły ich prądy. Postanowił z tym pytaniem zwrócić się do podróżujących z nim ptaków.

- Przed nami miasto, czy powinniśmy go ominąć? – spytał Ester.  
- Co, boisz się, że zaczepisz o wieżę miejskiego ratusza? – żartobliwie zapytał Kordek.

- Boisz się ludzi, przyznaj się – dosadnie zapytał Rakul.

- Nie boję się – dumnie odpowiedział Ester.

Po tej rozmowie było jasne, że nie będą omijać miasta, ale przelecą nad nim. Mimo, że Ester rzeczywiście bał się ludzi, to jednocześnie był bardzo ciekawy spotkania z nimi. Nigdy jeszcze nie widział ludzi. Ciekawość wzięła górę. Ester leciał bacznie spoglądając w dół. Koniecznie chciał pierwszy wypatrzeć człowieka. Pod nim pojawiły się już pierwsze budynki. Widać było między nimi ulice. Jednak żaden z ptaków nie dostrzegał żadnego człowieka. Było to bardzo dziwne.

- Czy przypadkiem nie jest to wymarłe miasto – zaczął zastanawiać się Rakul

- Rzeczywiście, wygląda na opuszczone – zgodził się Kordek.

- Ja jednak słyszę dziwne dźwięki – stwierdził Ester, dając tym samym do zrozumienia, że w mieście coś się dzieje.

Rzeczywiście, dźwięki były coraz bardziej wyraźne. Ptaki zorientowały się, że dochodzą one z samego środka miasteczka, gdzieś z okolic znajdującego się tam wysokiej wieży ratusza. Ptaki postanowiły wylądować na niej i w ten sposób rozwiązać zagadkę pochodzenia dziwnego dźwięku. Lądowanie na wieży nie było łatwe. Dach był stromy. Trud się jednak opłacił. Mieli stamtąd bardzo dobry widok. Ukazał się, znajdujący się tuż koło wieży, miejski plac wypełniony ludźmi. Odbywały się tam właśnie jakieś uroczystości. Tajemniczym dźwiękiem, jaki słyszeli, okazała się być orkiestra dęta paradyjająca po placu. Ludzie co chwila wznosili oklaski i okrzyki. Wszędzie było dużo kolorowych namiotów. Były też kolorowe parasole i kolorowe balony na wstążkach. Musiały być bardzo lekkie. Jeden zerwał się i, ku zaskoczeniu ptaków, nie spadł na ziemię, ale zaczął się wznosić wysoko do góry.

- Jak to możliwe, by to coś mogło się wznosić do góry bez pomocy skrzydeł? – dziwił się Ester.

- Ludzie potrafią robić wiele takich różnych, dziwnych rzeczy – odpowiedziała Kordek.

- Jednak musisz pamiętać, by się do nich nie zbliżać. Mogą być bardzo niebezpieczni – przestrzegwał Rakul.

Gdy wypowiadał te słowa, ptaki zaskoczył głośny odgłos, coś w rodzaju wystrzału. W tym samym momencie z miejskiego placu poderwało się do góry ogromne stado białych gołębi. Było ich bardzo dużo. Wyglądały jak chmura unosząca się do góry. Gołębie zatoczyły krąg wokół wieży ratusza i odleciały. Zrobiły tak wszystkie poza trzema, które zatoczyły trzy koła i usiadły na dachu wieży, tuż obok czarnych ptaków. Mimo, że Ester, Kordek i Rakul byli dużymi ptakami, gołębie nie zauważyły ich. Zajęte były sobą, a właściwie kłótnią, którą toczyły między sobą. Kłóciły się o to, w którą stronę mają lecieć. Okazało się, że gołębie zgubiły się, mimo że jako gołębie pocztowe, powinny mieć dobrą orientację.

- Może byście się ucieszyli, nie słyszę orkiestry – upomniał gołębie Rakul.

- Tak właściwie to dlaczego się kłócicie? – spytał Kordek.

- Gdzie wy chcecie lecieć? – spytał Ester.

Gołębie rzeczywiście się uspokoiły. Widok trzech czarnych ptaków bardzo ich zaskoczył. Dopiero po chwili jeden z gołębi się odezwał.

- Jesteśmy gołębiami pocztowymi i właśnie lecimy do domu.

- Jak na razie to siedzicie na dachu – zauważył Kordek.

- No, bo każdy z nas chce lecieć w inną stronę. Nie wiemy kto z nas ma rację – wyjaśnił jeden z gołębi.

- Jak to możliwe, by gołębie pocztowe, najlepsi nawigatorzy, nie wiedzieli, w którym kierunku lecieć – dziwił się Rakul.

- Bo to wszystko przez ten wystrzał. My uczestniczyliśmy w festynie, który jest na dole. Podczas jego trwania wypuszcza się z klatek gołębie, wszystkie w jednym momencie. Znakiem do odlotu jest wystrzał. Ten dzisiejszy był szczególnie głośny, do tej pory szumi mi w głowie – wyjaśnił drugi gołąb.

- Powiedzcie, gdzie mieszkacie, to może wam pomożemy – zaoferował Ester.

- Mieszkamy na strychu starego, dużego domu, który ma dach ze słomy. Stoi na skraju miasta, tuż przy drodze prowadzącej prosto do centrum miasta – odpowiedział trzeci gołąb.

- Chyba wiem, gdzie to jest – niespodziewanie stwierdził Ester, czym zadziwił nie tylko gołębie, ale również swoich towarzyszy – lećcie za mną – dodał i wzbił się w powietrze.

Pozostałe ptaki popatrzyły na siebie. Widząc jednak, że Ester wcale nie żartuje i jest coraz dalej, ruszyły za nim. Lot nie trwał długo. Ester niespodziewanie zaczął lądować na dachu opuszczonego domu. Gołębie były szczęśliwe. Rozpoznały to miejsce jako własny dom.

- Brawo, brawo Ester, powiedz jak udało ci się odnaleźć to miejsce? – spytał Rakul.

- To proste, jak lecieliśmy nad miastem bardzo dokładnie obserwowałem, co jest poniżej. Szczególną uwagę zwracałem na charakterystyczne obiekty, by mieć lepszą orientację – wyjaśnił Ester.

- Teraz widzę, że musimy cię mianować głównym nawigatorem w naszym zespole – pochwalił Estera Kordek.

Gołębie z radością zaczęły gruchać na dachu. Podziękowały czarnym ptakom za pomoc. Powoli nadciągał wieczór. Zaproponowały więc swoim wybawcom, by przenocowali na dachu starego domu. Był pokryty słomą, więc bardzo wygodny. Gołębie zapewniły również, że jak na miasto, jest to bezpieczne miejsce. Żaden kot nigdy tutaj się nie wdrapał. Czarne ptaki przyjęły to zaproszenie. Nim zasnęły długo jeszcze rozmawiały. Gołębie opowiadały o życiu w mieście, a czarne ptaki o swoich przygodach jakie mieli podczas swojej podróży. Było już bardzo późno, gdy opowieści ucichły. Wszyscy usnęli, wszyscy oprócz Estera, który wsłuchiwał się jeszcze w dochodzące tu i ówdzie miejskie odgłosy. Wreszcie znużony i on zamknął oczy. Wiedział, że musi nabrać sił przed dalszą podróżą na koronację królewskiego czarnego ptaka. Jakie ich jeszcze spotkają przygody? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.



## Przygody czarnych ptaków cz. VII – Góry i chmury

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześniej rano, pożegnali się dwoma gołębiami, którym pomogli odnaleźć swój dom. Ptaki miały opóźnienie w podróży, więc jak najprędzej wzbiły się do lotu. Ptaki leciały w kluczu. Na początku leciała przewodnik. Zwykle lotem kierował Kordek lub Rakul, którzy byli starsi i bardziej doświadczeni. Dzisiaj jednak po tym, jak Ester wszystkich zaskoczył, odnajdując bez problemu drogę do domu gołębi, pierwszym przewodnikiem został właśnie łabędź Ester. Było to dla niego duże wyróżnienie. Tego dnia nie było to trudne zadanie. Wkrótce po starcie dostrzegli daleko przed sobą szczyty wysokich gór. Ułatwiały one utrzymanie właściwego kierunku lotu. Ester, dumny z roli przewodnika, by jeszcze bardziej zyskać w oczach współtowarzyszy, narzucił duże tempo lotu. Dzięki temu już wkrótce dotarli do pasma gór. Pogodny dzień, jaki im towarzyszył od rana, nieoczekiwanie zasnuł się chmurami. Bardzo dziwnymi chmurami. Płynęły one niezwykle nisko, niemalże zaczepiały o szczyty gór. Ester nigdy wcześniej nie widział tak wysokich gór i tak nisko płynących chmur.

- Czy mi się wydaje, czy te chmury zbliżyły się do ziemi? – spytał Ester.
- Chmury są na swoim miejscu, ale my lecimy coraz wyżej, bo coraz wyższe są góry – wyjaśnił bocian Kordek.
- Te góry są tak wysokie, że będziemy musieli wlecieć w chmury, by przelecieć nad górami – zauważył kormoran Rakul.
- Rzeczywiście, widzę przed nami górę, której szczyt jest schowany w chmurze – ze zdziwieniem stwierdził Ester.
- Nie mamy wyjścia. Wzbijamy się wyżej, w chmurę – zaproponował Rakul.
- Pamiętajcie jednak, że w chmurze musimy zwolnić tempo – zwrócił uwagę Kordek.

Zrobił to w ostatniej chwili, bo właśnie ptaki wleciały w chmury. W chmurze wszystko dookoła spowite było białą mgłą. Na szczęście ptaki miały czarne upierzenie, dzięki czemu z trudem, ale dostrzegały siebie nawzajem. Jeszcze parę godzin wcześniej, Ester był przekonany, że jest świetnym nawigatorem, przecież pomógł gołębom pocztowym odnaleźć drogę. Jednak teraz, gdy był w środku chmury, zaczął wątpić w swoje umiejętności. Wkrótce zresztą miał okazję przekonać się o tym bardziej dobitnie. W tym właśnie momencie zobaczył tuż przed sobą ścianę. Na wyhamowanie nie było czasu. Zderzył się z nią, a zaraz potem również jego towarzysze. Ptaki szybko uzmysłowiły sobie, że zderzyły się z górą. Na szczęście nie spadły w dół, zsunęły się tylko na skalną półkę.

- Nic wam się nie stało? – ze strachem spytał Kordek.
- Ja jestem cały, nawet się nie poobijałem – odpowiedział Rakul, czekając jednocześnie na odpowiedź ze strony Estera.

- Mnie również nic się nie stało - odpowiedział Ester.  
- To dobrze. Takie zderzenie mogło się dla nas bardzo źle skończyć - zauważył Rakul.

- Rzeczywiście, mieliśmy dużo szczęścia, i ta skała była jakoś dziwnie miękka - dziwił się Kordek.

- Ooo!, Ta dziwnie miękka skała właśnie się do nas zbliża - z przerażeniem wykrzyknął Ester wskazując na coś, co do tej pory ptaki uważały za skałę.

Wszystkie ptaki z przerażeniem patrzyły na wyłaniającą się z mgły skałę przesuwaną się w ich stronę. Wystraszone ptaki skuliły się i objęły się skrzydłami przeczuwając najgorsze. Dopiero po chwili okazało się, że nie była to skała. Ku wielkiemu zaskoczeniu zobaczyli, że był to mały, włochaty misio. To właśnie z nim ptaki się zderzyły, a jego miękkie futro zamortyzowało uderzenie. Szybko się wyjaśniło, że chmura przysporzyła nie lada kłopotów nie tylko ptakom, ale również misiowi. Wspinał się po skałach razem z mamą, która uczyła go tej trudnej sztuki, gdy nadciągnęła chmura. Wystarczyło, że kilka razy odwrócił głowę i nie mógł już dostrzec swojej mamy. Coraz szybciej wspinał się po skałach myśląc, że ją dogoni. Skała była coraz bardziej stroma, a mamy nigdzie nie było. Wreszcie wdrapał się na półkę skalną, z której nie wiedział jak zejść. Rozpaczkał na swoim losie, gdy niespodziewanie poczuł, jak uderzają w niego trzy kamienie. Dopiero teraz wyjaśniło się, że nie były to kamienie, ale trzy ptaki. W taki oto sposób wszyscy zostali uwięzieni wysoko na skale schowanej w chmurze.

- To mamy wszyscy problem. Zostaliśmy uwięzieni na skale - trafnie zauważył Rakul.

- Dalszy lot grozi zderzeniem ze skałą, bo raczej mało prawdopodobne, że znowu trafimy na misia - stwierdził Kordek.

- Może po prostu poczekajmy tutaj aż do momentu, kiedy chmura odpłynie - zaproponował Ester.

- Ale ja chcę do mamy - płaczącym głosem stwierdził mały misio.

- Niestety, nie możemy jej teraz szukać, bo wszyscy jesteśmy uwięzieni - uspokajał misia Kordek.

- Nie martw się, zostaniemy tutaj z tobą i zaczekamy razem aż chmura odpłynie - pocieszał misia Rakul.

- A może po prostu przepędzimy tę chmurę - nieoczekiwanie zaproponował Ester - możemy zrobić wiatr skrzydłami.

- Spróbujmy, spróbujmy, spróbujmy - ochoczo podłapał propozycję misio, mimo że sam skrzydeł nie miał.

Ptaki wzięły się za machanie skrzydłami. Rzeczywiście wszystkie razem rozbiły całkiem spory wiatr. Niestety, mimo że misio również pomagał i machał łapkami, nie udało się przepędzić chmury.

- A może spróbujmy przegonić chmurę śpiewając piosenkę o słoneczku - nieoczekiwanie zaproponował misio - znam taka piosenkę, mama mnie nauczyła.

Ptaki popatrzyły na siebie. Dobrze wiedziały, że śpiewem nie uda się

przegonić chmury, ale porozumiewawczo skinęły głowami widząc, że w ten sposób zrobią misiowi przysługę.

- Zgoda, ale będziesz musiał nas jej nauczyć – powiedział Ester.

- To prosta piosenka, szybko się nauczycie – stwierdził misio i od razu zaczął nucić – „Wesołe słoneczko, żółte kóleczo, rano wstało, misia ogrzało”.

Piosenka była krótka, więc wszyscy szybko się jej nauczyli i śpiewali w kółko, za każdym razem coraz głośniej. Wesołe śpiewanie przerwał dolatujący z dołu czyjś głos.

- Misiu, czy to ty?

- Tak, to ja – odpowiedział misio, który rozpoznał głos swojej mamy.

- Gdzie jesteś - zapytała mama.

- Jestem na skale, ale nie mogę z niej zejść, bo nic nie widzę przez tę chmurę – wytłumaczył misio.

- Musisz zostać tam do rana. Jutro chmura na pewno odpłynie, niczego się nie bój i bądź dzielny – pocieszała mama misia.

- Dobrze mam, jestem tutaj z trzema ptakami, z nimi niczego się nie boję – odpowiedział misio.

Misio, mimo że nie mógł wrócić do swojej mamy, wiedział, że jest ona niedaleko. Nie był sam, więc nie musiał niczego się obawiać. Był radosny i nie myślał już o rozganianiu chmury. Nocowanie na skale nawet mu się spodobało. Tym bardziej, że ptaki na zmianę zaczęły opowiadać misiowi różne bajki. Właściwie to swoje przygody, jakie ich spotykały w podróży, w jakiej byli już od kilku dni. Wokół było ciemno, trudno było zgadnąć czy to dlatego, że byli w chmurze, czy może dlatego, że była to już noc. Ester właśnie opowiadał ostatnią bajkę, o ostatniej przygodzie z gołębiami, gdy zauważył, że misio już spał, podobnie zresztą jak Rakul i Kordek. Dokończył jednak swoją opowieść, ponieważ bardzo mu się podobała. Po czym sam również usnął. Wiedział, że jutro znowu czeka ich dalsza podróż na koronację królewskiego czarnego ptaka. Czy uda się im wreszcie tam dotrzeć? Tego dowiedzie się z kolejnej bajki.

### **Przygody czarnych ptaków cz. VIII – Koronacja**

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego, czarnego ptaka. Uroczystości mają się odbyć właśnie dzisiaj, a ptakom nie udało się jeszcze dolecieć do celu swojej wyprawy. Zatrzymywały ich różne przygody. Wiele razy pomagały innym zwierzętom wydostać się z opresji. Tak też było wczoraj, gdy w gęstej mgle niespodziewanie natknęli się na małego niedźwiadka, który utknął w górach. Dzisiejszy poranek był pogodny. Widoczność była doskonała, niedźwiadek mógł bezpiecznie zejść do swojej mamy, a ptaki mogły wyruszyć w dalszą podróż. Wzbiły się wysoko, ponad górskie szczyty i formując klucz poleciały. Wiedziały, że do uroczystości koronacji zostało bardzo niewiele czasu. Na czele ekipy leciał Ester. Był najmłodszy, jednak już wielokrotnie pokazał starszym kolegom, że doskonale sobie radzi.

Tylko od czasu do czasu oglądał się w stronę starszych kolegów. Wtedy, gdy chciał sprawdzić, czy na pewno lecą w dobrym kierunku, albo gdy zauważył coś dziwnego na dole. Tak było właśnie w tym momencie.

Góry, nad którymi leciały ptaki, zostały za nimi, a przed nimi rozciągała się przepiękna dolina. Było tam wiele soczystej zieleni, dużo błękitnych jezior i rzek.

-Jakże tutaj pięknie – z zachwytem wyznał Ester.

- To jest właśnie królestwo czarnego, królewskiego ptaka. Gdzieś tutaj, w tej dolinie odbędzie się koronacja – wyjaśnił Kordek.

- Musimy zatoczyć nad doliną parę kręgów, to może udam się nam odnaleźć miejsce zbiórki czarnych ptaków – zaproponował Rakul.

Ester nie potrzebował dalszych instrukcji. Skierował lot tak, by móc zatoczyć kręgi nad polaną. Wkrótce wokół nich pojawiły się inne czarne ptaki, które, podobnie jak oni, krążyły nad doliną w poszukiwaniu miejsca zbiórki. Z każdą chwilą było ich coraz więcej i więcej. Ester razem z Kordkiem i Rakulem zniżył swój lot zataczając coraz mniejsze kręgi. Okazało się, że inne ptaki uznały tą metodę za najlepszą i przyłączyły się do ich klucza. Gdy Ester obrócił głowę z przerażeniem zauważył, że prowadzi klucz, w którym lecą setki ptaków. W jednej chwili poczuł ogromną dumę i zarazem strach. Czy poradzi sobie z tak odpowiedzialnym zadaniem, czy doprowadzi czarne ptaki do miejsca zbiórki? Wiedział jednak, że zawsze może liczyć na wsparcie Kordka i Rakula. Odnalezienie miejsca zbiórki okazało się bardzo łatwe. Było ono w samym centrum doliny, na bardzo dużej łące wypełnionej kwiatami.

Ptaki wylądowały na niej. Wkrótce rozpoczął się ptasi sejmik. Ku zaskoczeniu dla Estera, Kordka i Rakula, okazało się bowiem, że koronacja czarnego ptaka nie polega na mianowaniu królewicza na króla. Tymczasem przed koronacją miały się odbyć wybory królewicza. Zebrane na łące ptaki miały zgłosić dziecięciu kandydatów, którzy staną do konkursu.

- Myślę Ester, że powinieneś wziąć udział w konkursie – nieoczekiwanie zaproponował Kordek.

- Zgadza się, już wiele razy udowodniłeś, że doskonale radzisz sobie w trudnych sytuacjach – poparł propozycję Rakul.

Kandydatura Estera została przyjęta bez zastrzeżeń. Wszyscy pamiętali, że to właśnie Ester prowadził klucz, dzięki któremu wylądowali na łące. Gdy wyłonieni zostali wszyscy kandydaci, nadszedł czas na konkurs. Jego uczestnikom postawiono trzy zadania.

Pierwsze zadanie było związane z orientacją. Zawodnikom zasłonięto oczy, a potem kilkakrotnie obrócono ich. Następnie poproszono, by dziobem wskazali kierunek północny. To było trudne zadanie. Ptaki wskazywały różne kierunki. Ester pamiętał, że tego dnia wiał wiatr z kierunku północnego. Ester starał się wyczuć kierunek wiatru. Po czym zatrzymał się i dziobem wskazał kierunek wiatru. Okazało się, że był to dokładnie kierunek północny. Oprócz niego dobry kierunek wskazał jeszcze czarny szpak i czarny kruk.

Drugie zadanie polegało na sprawdzenie umiejętności w lataniu. Ptaki miały jak najszybciej przelecieć slalodem między dwoma rosnącymi bardzo blisko siebie drzewami i zatrzymać się jak najbliżej pnia trzeciego drzewa. Pierwszy wystartował szpak. Leciał bardzo szybko i bardzo zwinnie. Minał dwa drzewa, ale nie zdołał skutecznie wyhamować i uderzył w pień drzewa osuwając się na ziemię. Kruk poradził sobie z tym zadaniem znacznie lepiej. Minał dwa drzewa, a następnie przed pniem trzeciego silnie załopotał skrzydłami zatrzymując tuż przed nim. Do próby przystąpił również Ester. Odważnie wystartował. Z łatwością minął slalodem drzewa. Teraz zostało jedynie wyhamować przed trzecim drzewem. Miał obawy, czy sobie poradzi. W pamięci ciągle miał jeszcze niedawne zderzenie, do jakiego doszło w mgle. Mając to w pamięci z całej siły zaczął machać skrzydłami w kierunku przeciwnym do lotu. Jak się okazało, bardzo skutecznie. Razem z krukiem przeszli do trzeciej próby. Trzecie zadanie było testem na mądrość. Ptaki miały odpowiedzieć na pytanie. Czyja odpowiedź będzie lepsza zależało od tego, kto dostanie głośniejsze brawa. Pytanie brzmiało tak: „Komu pomożesz najpierw: czy czarnemu ptakowi, któremu właśnie wypadło pióro ze skrzydła i ma kłopot ze wsadzeniem go z powrotem, czy małemu zajęczkowi, który uciekając przed lisem zaplątał się w gałęziach krzaka?” Kruk stwierdził, że zna odpowiedź i, że to on chce pierwszy odpowiadać.

- Najpierw pomógłbym czarnemu ptakowi, bo my, czarne ptaki musimy sobie pomagać. Potem pomógłbym też zajęczkowi, jeśli do tego czasu lis by go jeszcze nie dopadł. Po tej wypowiedzi odezwały się gromkie brawa. Najwyraźniej bardzo spodobała się ona zgromadzonym ptakom. Teraz była kolej na odpowiedź czarnego łabędzie Estera. Wiele razy pomagał innym w potrzebie. Nie zgadzał się z odpowiedzią kruka. Jednak widział, że jego wypowiedź spodobała się innym. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć: czy to, co czuje, czy to, czego oczekują inni. Po chwili Ester stanął z podniesioną głową.

- Najpierw należy pomagać tym, którzy bardziej potrzebują naszej pomocy. Zajaczek był w większym niebezpieczeństwie. Dlatego pomógłbym mu w pierwszej kolejności. Potem pomógłbym czarnemu ptakowi. O dziwo, po tych słowach rozległy się jeszcze większe brawa. Wszystkie czarne ptaki skandowały „czarny łabędź na króla, czarny łabędź na króla, czarny łabędź na króla!”

Tak też się stało. Ester, młody, czarny łabędź został królem czarnych ptaków. Razem ze swoimi towarzyszami podróży, czarnym bocianem Kordkiem i czarnym kormoranem Rakulem zostali w dolinie. Wieść o mądrości Estera szybko się rozeszła. Często odwiedzały go nie tylko czarne ptaki, ale też inne zwierzęta, by posłuchać porady króla. Ester chętnie im pomagał. Mimo, że był czarnym ptakiem, miał dobre serce i lubił pomagać innym.